



DLA MŁODSZYCH.

Mówiące papugi.

Dyrektor Kastner w Wiedniu, posiadał afrykańską papugę, (Jaco) która swego czasu, z powodu talentu do mówienia bardzo była podziwiana.

O tym wypadku donoszą co następuje:

W pierwszych dniach swego przybycia mówiła tylko wtedy, gdy nikogo nie było w pokoju, ale wkrótce zaczęła paplać nie troszcząc się o swe otoczenie. Śmieje się bardzo serdecznie. Gdy usłyszy gwizdanie woła zaraz:

„Karo, gdzie ty? i świszczę sama na psa.

Wygwizduje z rzadką starannością, przeróżne melodie naśladuje ludzako różne głosy zwierząt. Gdy zabrzmiał dzwonek

do obiadu woła coraz głośniej pokojówkę Katti, dopóki ta nie przyjdzie.

Gdy kto zapuka woła: „Proszę“, a jednak nie daje się zwięść, gdy kto w pokoju zapuka. Widząc, że ktoś zabiera się do odkorkowania flaszki, naśladuje zaraz głos, który słychać przy odkorkowaniu. Sama ze sobą mówi łagodnie i serdecznie: „Ty dobry, dobry Joco“. Silnym głosem męskim woła: „Do bronii“, i naśladuje trąbkę: „Tra ta, tra ta“, albo uderza dzióbem w klatkę i liczy: „Raz, dwa, trzy, raz...“ Gdy się pomyli i coś źle wypowie, to się poprawia tak długo, dokąd wyraźnie nie wygłosi.

Gdy umieszczona obok niej zielona papuga krzyczy, to najpierw uspokaja ją głosem: „Pst“ a gdy to nie pomaga woła: „Czekaj, no czekaj!“ Późno wieczór zwykła ze sobą samą rozmawiać i regularnie kończy słowami:

„Dobranoc Jocusiu“.

O drugiej mniej uczonej papudze pisze dr. Prus:

„Moja papuga dała dowód, że niepotrzeba tracić nadziei gdy papuga nie chce się nauczyć mówić. Ośm miesięcy musiałem czekać, nim wydobyła ze siebie słowo „Jakób“, ale hojnie zostałem zato wynagrodzonym, gdyż codziennie douczał się czegoś innego, i teraz po czterech latach tyle już mówi, że trudno mi wszystkiego przytoczyć. Niema prawie słowa, które jest w codziennem użyciu w rodzinie, a któregoby nie nauczyła się wymawiać.“

A jak doskonale umie je zastosować. Nazywa ludzi i zwierzęta po imieniu, woła i rozkazuje psom i kotom, gwizdże na jednych, wabi drugie albo krzyczy: „Marsz, na dwór!“ Gdy zagwizdże kos, zaraz woła: „Będziesz cicho! bo dostaniesz baty“. Doskonale rozróżnia kanarka, piegzę i papuszkę zieloną. Potrafi naśladować najpięszczotliwsze nazwy i gruby głos komendy „Do bronii“, i zmienia podziwienia godnie, ton wymowy. Deklamuje i chwali siebie, gdy nie zrobi błędu, a gdy poblądzi mówi: „O ty głupsze!“

Każde pozdrowienie umie zastosować według pory dnia, wszystko potrafi żądać, co chce; umie liczyć do ośmiu. L.

Pamiętajcie o ptaszkach.

Zima jeszcze w całej pełni. Pola, lasy, ogrody, pokrywają się całunem śnieżnym, zimny, północny wiatr szumi między nagimi gałęziami, a ostry mróz ścina mgłę w lśniące kryształki lodowe. Miło nam wtedy siedzieć przy płonącym ognisku, albo ciepłym piecu i czytać książkę, lub zabawiać się rozmową, gdyśmy nasz głód dobrą kolacją zaspokoili. Spokojnie kładziemy się spać, pewni, że jutro znów będzie w pokoju ciepło, że znów na nas czeka smaczna kawa i rumiana bułka. — Dobrze więc Wam jest, dzieci nawet w śnieżnej, ostrej zimie. Ale pamiętajcie, że tam na dworze wiele jest istot, dla których zima, to czas straszny czas głodu, gdzie z każdej strony grozi śmierć. Nie wszystkie ptaszki, które latem wypełniały nasze lasy, ogrody i pola swym śpiewem, uleciały do ciepłych krajów, wiele z nich zostało u nas, by czekać lepszych czasów. Gdy niema śniegu, to dalej służą wiernie, wyszukując i zjadając jaja owadzie, ale gdy gruba warstwa śniegu pokryje wszystko, wtedy braknie im pokarmu, wtedy zbliżają się ptaszki do pomieszek ludzkich, by tutaj szukać pomocy. Wy o tem pamiętać powinniście. Gdy twoi rodzice mają ogród, to zrób tam dla ptaszków żerowisko, deszczułkę małą na drążku poziomo umieszczoną, albo zmieć w pewnem dostępnem miejscu śnieg, i syp tam codziennie chleba i bułki, siemie, pszenicę i t. p. Nie masz ogrodu, możesz to samo zrobić na ganku, lub balkonie, a nawet i na gzymsie u okna,

Możesz i w inny sposób żywić ptaszki, oto nasze Towarzystwo umieszcza co zimy na różnych miejscach ogrodów publicznych żerowiska i sypie tam dla ptaszków ziarno, ty więc także możesz tam wysypywać okruszyny ze stołu albo kupić za parę groszy siemienia i gdy wychodzisz na przechadzkę z rodzicami, tam wysypać.

Nie jednego ptaszka uwolnisz od śmierci.

Ocalenie przez kanarka.

Wypadek taki, to rzeczywiście rzadkość. Pan S. ma kanarka, który jest tak oswojony, że na gwizdanie swego pana przylatuje na biurko i tu przypatruje się pisaniu jego i potrafi ładnie

cukier z ust wyjmować i jakby za podziękę ociera swą głowę o policzek pana.

Pan S. miał zwyczaj w łóżku przed spaniem palić. Pewnego wieczora zasnął przytem niespodzianie. Zapewne długo nie spał, gdy go zbudziło dziobanie kanarka w usta. Zerwawszy się ze snu zobaczył pokój pełen dymu i tlejącą koldrę. Cygaro wypadło z rąk i roznieciło ogień. Jego mały przyjaciel, który trwożliwie trzepocząc skrzydełkami latał po pokoju, uratował panu życie.

Z.

Majątek za pehlę.

Walter Rothschild jest bankierem, pierwszym, który pozyskał imię w świecie naukowym. Dzięki swej fortunie jest posiadaczem ogrodu zoologicznego najwspanialszego na świecie. Słynna zwłaszcza jest jego kolekcya „pulex irritans“. Wielka liczba ptaków i zwierząt ssących ma na sobie pehlę.

P. Rothschild zgromadził już 10.000 odmian tego owadu, sprowadzając je z 4 stron świata, przez specjalnych agentów. Muzeum w Trink-Parku posiada olbrzymie witryny, w których znajdują się wszystkie gatunki pcheł ludzkich aż do kolibrów. Do pełnej kolekcyi brakuje p. Rothschild jednak pchły białego lisa, a za dostarczenie jej naznaczył 30.000 fr. nagrody.

Nie sądźcie, aby to był żart. Przeszłego roku zobowiązał kapitana „Forget-me-Nat“, który wybierał się w podróż do bieguny północnego, aby mu dostarczył tyle upragnionego owadu. Pomimo poszukiwań żeglarz nie mógł go znaleźć. Czyżby białe lisy nie miały pcheł?

W każdym razie, jeżeli podczas wycieczek przypadek zawiedzie was na północ, bądźcie szczęśliwsi od kapitana okrętu „Nie zapomnij mnie“. 30.000 franków za pehlę, choćby była białego lisa, to wcale nie źle zapłacone.

Śpiewające owady.

Od niejakiego czasu dziwny handel powstał w Japonnii a to handel śpiewającymi owadami.

Więcej aniżeli 3.000 osób, znajdują tym sposobem pracę i zarobek.

W pięknej porze roku zawieszają Japończycy nad drzwiami swych domków małe bambusowe klateczki, w których znajduje się po kilka owadów, i one to swym śpiewem rozweselają swych właścicieli.

W czerwcu odbywają się w Tokio i Mitto wielkie targi, na których miłośnicy śpiewających owadów robią zakupna, ich kanarki i słowiki noszą nazwę Kirigirio, Hafa-Hibari, rodzaje świerszcza, których świerszczenie przypomina dźwięk srebrnego dzwoneczka. Zbieracze mają także wielkie zamiłowanie w pewnej żabie nazwiskiem Kaika, której skrzeczenie jest dla Japończyków miłą muzyką.

Krótkozwroczni drapieżcy.

Nietylko nasza młodzież staje się krótkowzroczną z powodu życia w wielkiem mieście i z powodu natężenia wzroku, to same zjawisko okazuje się także na lwach, tygrysach, panterach i to z tych samych powodów.

Przynajmniej tak twierdzi okulista dr. Beinett w Chicago który badał oczy tych drapieżców za pomocą oftalmoskopu. Zbadanie nie było łatwe. Doktor mógł swój instrument przybliżyć do zwierząt na odległość 70—80 ctn. Często zostało badane zwierzę promieniami światła podrażnione i poskromiciel musiał wkraczać dla powstrzymania nieszczęścia.

Beines udowodnił, że lwy i tygrysy urodzone w niewoli lub złapane bardzo młodo, bardzo często są krótkowzroczne. Pantera, która miała kilka miesięcy, miała jednak bystry wzrok. Zwierzęta te stają się krótkowzroczne, ponieważ muszą się dużo uczyć. Poskramiacz, który uczy ich różnych sztuczek, znajduje się zawsze bardzo blisko nich i przymusza je, by patrzyły na obręcze. Oko zwierzęcia, które jest przystosowane w dal, akkomoduje się bardzo prędko do bliskich przedmiotów i staje się krótkowidzkiem.

Czy trzeba lwu okularów, o tem dr. Beines nie nie opowiada.

Z.

Wędrówki motyli.

Znane są powszechnie wędrówki gromadne ptaków, bez porównania rzadziej daje się słyszeć o wędrówkach motyli.

P. Goddi, dyrektor muzeum w Para w Brazylii, podaje kilka szczegółów, dotyczących wędrówek motyli w dolinie rzeki Amazonki. Autor w 1870 r. był świadkiem podobnego przelotu motyli, który trwał prawie godzinę. Podobne zjawisko widział on w Szwajcaryi, koło Neufschatel; były to wędrówki niezliczonej ilości kapustników (*Pieris Pieridae*) przedsiębiorą także wędrówki w dolinie Amazonki. Fakty takie są oddawna znane i niejednokrotnie stwierdzane. Lecz autorowie, którzy wspominają o nich, nie zgadzają się co do kierunku, w jakim odbywa się wędrówka, jedni twierdzą, że motyle przelatują z północy na południe, inni że z południa na północ. P. Goeldi obserwując wędrówki motyli na Rio Capim, stwierdził kierunek południowo-północny i północno-południowy zależne od pory dnia. Gromady wędrujących motyli składały się prawie wyłącznie z *Catopsilia statica* (99%) rzadziej można obserwować wędrówki *Euroma albula*. Gromadne wycieczki motyli skierowane są zazwyczaj ku rosnącym na brzegach rzeki drzewom, które w Brazylii noszą nazwę Azabazy, a w botanice znane są pod nazwą *Vonapa acaciafolia* lub *Macrolobium acaciufolium*. W okresie wędrówek motyli (lipiec—sierpień) wspomniane drzewo kwitnie, kwiaty są mało widoczne zdaleka, lecz rozsiewa ją dookoła silny zapach. Nektar wydzielany przez miodniki tych kwiatów stanowi przynętę dla motyli. Lecz dlaczego ma miejsce takie gromadne odwiedzanie tych drzew, p. Goeldi nie wyjaśnia zupełnie. Spruce przypuszczał, że stada motyli składają się przeważnie z samców, z drugiej zaś strony, według niego, instynkt wędrowny samice można objaśnić koniecznością wyszukania i pewnych gatunków mimosy w celu złożenia jaj.

Mięczaki jako rozsadniki bakterij tyfusu.

Niektóre gatunki niewielkich mięczaków, a zwłaszcza *Cardium edule*, stanowią dla biednych warstw ludności Londynu

bardzo używany produkt spożywczy. W ostatnich jednak czasach zbudziło się podejrzenie, czy pokarm ten nie zawiera w sobie bakterji tyfusu? Badania w rzeczy samej wykazały, że pomimo iż przed spożyciem mięczaki gotowane są w wodzie, jednak zawierają i po ugotowaniu dużą jeszcze ilość zdolnych do życia zarazków tyfusu. Żeby nie pozbawiać biednej warstwy ludności tak ważnego dla niej produktu spożywczego, w Fischmongers Company porobiono próby, czy nie udałoby się usunąć bakterji działaniem pary na mięczaki. Doświadczenia wykazały, że 10 minutowe działanie pary w zupełności usuwa obawę zarazy.

Śmierć słynnej żaby.

Przed niedawnym czasem skończyła życie... zwyczajna żaba z pracowni fizyologicznej, która jednakże cieszyła się przez dość długi czas pewną sławą. Była to żaba, której przed sześciu laty, dr. Wilbert, kierownik zakładu fizyologicznego uniwersytetu w Cornell w Ameryce półn. — wyciął obie półkule mózgowa. Rana zagoiła się nader szybko poczem zwierzę zostało umieszczone w dużem naczyniu otwartem. Od roku 1899 operowana żaba wykonywała tylko nieznaczne ruchy, zależne prawdopodobnie od zmęczenia mięśniowego i podobne do poruszeń wykonywanych zwyczajnie podczas snu. Oczy, nerwy i wzgórki wzrokowe przez operację nie zostały uszkodzone, lecz żaba widząc różne przedmioty, najwyraźniej nie rozróżniała ich; nie wzruszał jej widok najbardziej nawet smacznego pokarmu. To też trzeba było karmić ją codziennie, wsuwając zapomocą sondy — kawałki mięsa surowego lub ryby, głęboko do przetyku, dla wywołania czynności odruchowej polykania.

Za dotknięciem ręki ludzkiej żaba ta poruszała się i próbowała skakać. Wrzucona do wody — pływała, dopóki nie natrafiła na jakieś oparcie; przewrócona na grzbiet szybko i silnym ruchem odwracała się, lecz nigdy nie wykonywała żadnych ruchów samorzutnych. — Żaba ta służyła przez lat kilka do demonstracyi fizyolog., a także była wystawioną na zjeździe fizyologów amerykańskich w Waszyngtonie, gdzie wzbudzała powszechne zaciekawienie.

Kącik humorystyczny.

Umieją zachwalać. Żyd stara się na jarmarku sprzedać chłopu konia ślepego, kulawego i bez języka.

„A jakże mam kupić“, rzecze chłop, „kiedy ślepy?“

„Ny albo on czytać będzie?“

„A kiedyż on i kulawy?“

„Abo on do wojska pójdzie?“

„I języka nie ma także!“

„Abo to wun adwokat? na co mu język!“

Świnia a niemiec.

W gminie Langendreer, w Niemczech, zachorował chłop i kazał zawołać lekarza, który mu zapisał lekarstwo.

Równocześnie zachorowała mu świnia, do której sprowadzono weterynarza, a ten także zapisał lekarstwo.

Przez pomyłkę zamieniono lekarstwa, a skutek tego był ten, że Niemiec wyzdrowiał, a świnia zdechła.

